

Fabrykanci antyków

Igraszki z miliarderm amerykańskim

Antykwarnie paryskie zapełniły się ostatnio dziełami sztuki, dostarczanymi „pośrednią” drogą z Hiszpanji. Są tam dzieła wielkich mistrzów pędzla, średnowieczne rzeźby, bezcenne relikwiarze i wyroby złotnicze. Oczywiście wśród autentycznych dzieł sztuki są i falsyfikaty, gdyż międzynarodowi fabrykanci antyków nie próżnują.

Trzeba być niebylejakim znawcą, żeby odróżnić mistrzowską kopię od oryginału Velasqueza, czy Goi. Takim znawcą, który nigdy nie dał się wziąć na kawał, jest dr. Williamson, nestor antykwaryjuszów i ekspertów. Stary Anglik przebywa obecnie w Anglii, w nadmorskiej miejscowości i spisuje swoje pamiętniki. W jego interesującym dziele, które wyszło p. t. „Przemyślenia eksperta”, znaleźć można niesłychanie ciekawe anegdoty, na temat fabrykacji antyków.

30.000 FUNTÓW SZTERLINGÓW ZA FALSYFIKAT

Williamson przez szereg lat był przyjacielem i doradcą miliardera Morgana, który posiadał słynną kolekcję w swoim pałacu na Prince's Gate w Londynie, lecz do końca życia padał ofiarą oszustów. Dużo w swoim czasie mówiono o słynnym kryształowym krucyfiksie z XVI wieku, za który Morgan zapłacił 30.000 funtów szterlingów.

Historia owej transakcji przedstawia się, jak następuje:

Pewnego razu Morgan zawitał do swoich agentów w Paryżu i Ameryce, że pragnie nabyć dla swych zbiorów artystycznie wykonany krucyfiks, z górskiego kryształu. Minęło dziesięć miesięcy. Gdy milioner stracił już nadzieję znalezienia wymarzonego przedmiotu, nadeszła wiadomość z Paryża od znanego antykwaryjusza Barley'a, że może on dostarczyć wspaniałego kryształowego krucyfiks, ozdobionego emalją i złotem. Barley był jednym z najbardziej przedsiębiorczych zbieraczy i nieraz już miał sposobność załatwiać świetne businessy z dorobkiewiczami.

Morgan udał się do Paryża i złożył wizytę Barley'owi. W niewielkim saloniku, obitym aksamitem, którego jeden metr kosztował najmniej 50 funtów szterlingów, w szklanej gablocie na atlasowej poduszce spoczywał przepiękny kryształowy krucyfiks, ozdobiony maleńkimi relikwiarzykami z e-

malji, oraz symbolami Męki Pańskiej, rytymi w złocie. W saloniku panował półmrok. Jedynie przez szparę w ciężkiej portjerze padała smuga światła na krzyż, który zdawał się promieniować przedziwnym blaskiem.

Morgan po chwili namysłu oświadczył Barley'owi, że gotów jest zapłacić 30.000 funtów szterlingów. Sumę tę obiecał wypłacić antykwaryjuszowi nazajutrz w hotelu „Bristol”. Barley zwierzał się później, że nigdy jeszcze widok cennego bibelotu nie wywarł tak wstrząsającego wrażenia na Morganie. Nazajutrz Morgan zadał jeszcze Barley'owi szereg pytań, dotyczących historii krucyfiks. Antykwaryjusz zapewnił miliardera, że krzyż pochodzi z r. 1550, wykonany był na zamówienie atrybutywnego rodziny hiszpańskiej Guzmanów Stanowi unikat. Przechowywany był w rodzinie

Guzmanów w ciągu kilkuset lat i traktowany, jak najświętsza relikwia.

— Nie mogę pojąć, że kryształ jest tak czysty i jasny — zauważył Morgan.

— Coż pan chce — przechowywano go w skrzynce, wyitej aksamitem.

W jakiś czas później Morgan zaprzyjaźnił się z dr. Williamsonem i poprosił go o sporządzenie katalogu wszystkich obiektów, na leżących do kolekcji. Williamson otrzymał przytem polecenie dokładnego stwierdzenia autentyczności każdego przedmiotu. Otrzymał bardzo wysokie wynagrodzenie i djetę na wyjazd, mógł więc przemieścić się z miejsca na miejsce, w celu ustalenia historii danego dzieła sztuki.

TAJEMNICA STAREGO RODU

Williamson zainteresował się krzyżem, ale oświadczył Morganowi,

że zdaniem jego, jest to falsyfikat. Świadczy o tem zbyt dobrze zachowany kryształ. Z polecenia miliardera ekspert udał się do Hiszpanji, zaopatrzonego w fotografię i kolorową reprodukcję krzyża. Szczęśliwym trafem już w dwa tygodnie później przekonał się, że milioner padł ofiarą sprytu nego oszusta. Guzmanowie istotnie posiadali starożytny krzyż, który w niewyjaśnionych okolicznościach zniknął z ich rodzinnej kaplicy. Pewna staruszka pamiętała go jeszcze z czasów swego dzieciństwa, dowodziła jednak z całą stanowczością, że krzyż nie był kryształowy, lecz hebanowy. Williamson powrócił do Paryża i ostrzegł Barley'a przed grożącym mu konsekwencjami, lecz sprytny antykwaryjusz zbyt śmiechem przestrogę i oświadczył Williamsonowi, że wprawdzie zastąpił czarny heban kryształem, to jednak niema na to dowodów. Hebanowy krucyfiks został natychmiast spalony. Stary złotnik francuski wykonał artystyczny krucyfiks z kryształu i oparł wien złote i emaljowane relikwiarzyki.

TAJEMNICZA PACZKA

Tegoż dnia Williamson na odejźm otrzymał od anonimowego posłańca paczkę, zawierającą 20.000 franków. Zwrócił ją ofiarodawcy, twierdząc, że padł ofiarą pomyłki.

Po powrocie do Londynu zapewnił Morgana, że krucyfiks jest falsyfikat, jednakże nie zdradził Barley'a i wiedziony niewytlumaczoną lojalnością w stosunku do kolegi po fachu, przekonał Morgana, że krzyż wart jest kilkadziesiąt tysięcy funtów szterlingów. Tymczasem Barley zdecydował się wyznać prawdę Morganowi i sam wysłał do niego niesłychanie długą depeszę, w której opisał swoje machinacje z krucyfiksem. Morgan darował mu wszystko, gdyż, jak twierdził, Barley był królem antykwaryjuszów.

Na krótko przed śmiercią Morgana Williamson ofiarował sześć katalogów. Miliarder skończył lekturę w wilje Bożego Narodzenia 1912 r. Zdążył jeszcze wynagrodzić po królewsku Williamsona i wysłał do niego depeszę ze słowami: „Jest to najpiękniejsza książka, jaką w życiu czytałem”. Niedługo jednak cieszył się swymi zbiorami, gdyż umarł w miesiąc później.



Dwie wizyty

Tomasz K., mój przyjaciel z głębiej prowincji, zaprosił mnie do siebie na wieś. Pięknie tam było w tej „Maślanej Strudze”.

Z samego rana wykopałem się w niewielkiej sadzawce, na którą natrafiłem w lesie.

— Świętą masz tu kąpiel Tomasz — zakomunikowałem mu po powrocie.

— Tomasz zdziwił się.

— Kąpiel? Gdzież tu jest kąpiel?

— Znalazłem takie małe jeziorko...

— Nic nie wiedziałem, że jest takie jezioro — mruknął wzruszając ramionami.

— I masę jagód znalazłem!

— Co ty mówisz? Są tu jagody? — zdumiewał się Tomasz.

— Bez liku.

— Hm, pierwsze słyszę.

— A możebyśmy wybrali się na polowanko? — zachęcałem wieczorem Tomasz.

— Ciekawym do czego będziesz strzelał? Przecież tu nic niema.

— Widziałem dwa duże stada kaczek — oznajmiał z triumfem.

— Tak? Gdzie?

— Właśnie nad tem jeziorkiem.

Zdumiony Tomasz wydobyl stare, zardzewiałe flinty i zrana poszliśmy na polowanie.

— Rzeczywiście, rzeczywiście, nie mógł wyjść Tomasz z podziwu — jest woda, są jagody i kaczki... o i kuropatwy, a nawet grzybów widzę pełno... — kręcił głową z niedowierzaniem.

Gdy wyjeżdżałem z „Maślanej Strugi”, Tomasz usilnie namawiał, żebym pozostał.

— Zostań, może jeszcze coś ciekawego wynajdziesz — mówił, patrząc mi w oczy błagalnie.

Po pewnym czasie Tomasz zjechał do Warszawy. Już w drugim dniu swego pobytu zadziwił mnie swoją obrotnością i orjentacją.

Przedewszystkiem zachwycił mnie jego ubiórem: żółta, kraciasta marynarka, krawat w grochy, szary melonik, cytrynowej barwy lakierki...

— Któż cię tak ubrał? — spytałem zdumiony.

— Jakto kto, wy.

— My?

— Tak, wy Warszawianie. Ogłaszaliście przecież przez radio, że tylko takie rzeczy są modne i najlepsze...

— Hm, nic nie wiedziałem, bo też przyznam się, że nie słucham radia.

— To też dlatego jesteś nie-modnie ubrany — zaopiniował, patrząc na mnie z politowaniem.

Po chwili zaczął mi opowiadać kawały. Były świetne. Zataczałem się od śmiechu i natychmiast puściłem je w obieg. Wszyscy znajomi ryczeli.

Później okazało się, że te wszystkie wice były bardzo stare i że zdążyliśmy je pozapominać. Tem niemniej uśmialiśmy się setnie. I wogóle Tomasz zadziwiał mnie coraz bardziej.

Wiedział o wszystkich najdrobniejszych nawet imprezach, o których ja nie miałem najmniejszego pojęcia.

Zaprowadził mnie do jakiegoś teatrzyku w podziemiach, gdzie bardzo dobrze się ubawiłem. Wywioził mnie windą na jakiś wspaniały taras rozbzmiewający melodiami walców i pelen uroczych kobiet. (Dalióbóg nie o tem nie wiedziałem), a potem zaprowadził mnie do jakiegoś muzeum, gdzie napatrzyłem się na piękne dzieła i ekspozycję. A nawet późnym wieczorem, gdy stanąłem bezradny, nie wiedząc dokąd się udać, Tomasz wynalazł jakiś napwół zakonspirowany dancing, gdzie okazało się przyjemnie i tanio.

— Tomasz, skąd wiesz o tem wszystkim — pytałem zdziwiony.

— Ano siedzę na wsi i z nudów interesuje się człowiek stolicą. Jedno mnie zaniepokoiło, że Tomasz zawarł znajomość z jakąś damą na ulicy.

— Uważaj Tomasz, żeby cię nie okradła. — ostrzegałem, zając meły stolicy.

Ale obawy moje były ponne. Dama okazała się zamożną panną z Lubelskiego, z którą Tomasz się wkrótce ożenił.

Szkoda tylko, że tak rzadko zjeżdża do Warszawy.

Znowu człowieka nuda ogarnia.

Jur.

Rząd japoński występuje przeciwko sekciarstwu

Do Japonji w ostatnich czasach zaczęli napływać wysłańcy różnych sekt amerykańskich, zakładając tam swe gminy, holdujące nieraz różnym dziwaczny praktykom pseudo - religijnym. Sekt tych w roku ubiegłym liczone w Japonji już 151. Czynniki rządowe postanowiły położyć temu kres, wychodząc z założenia, że takie rozdrabnianie, społeczeństwa pod względem wyznaniowym tworzy chaos i ujemnie odbija się na spoiłości wewnętrznej państwa. Zostało wydane prawo, że

tylko ten nadal może czynić starania o zatwierdzenie przez władze państwowe nowego związku religijnego, kto zbierze podpisy przynajmniej 20.000 zwolenników.

Byłoby wskazane, aby i u nas wydano podobne rozporządzenia, zapobiegając akcji różnych nowatorów, przybyszających z różnych stron świata i zaszczerpiających naszemu społeczeństwu jad podzielonego na przeróżne drobne gromadki sekciarstwa.

Gwiżdżące drzewo na wyspie Jamaice

Wyspą znaną z bogactwa i oryginalności swej flory, jest Jamaika. Rośnie tam szereg osobliwych roślin, które stanowią przedmiot zdumienia turystów.

Ostatnio botanicy odkryli na terenie Jamajki drzewo „gwiżdżące”. Drzewo to wydaje lekkie dźwięki, podobny do głosu ptaka, kiedy najlżejszy wiaterek muśnie jego gałęzie. Ponadto w czasie ciemnych nocy widoczne są zdalka czarodziejskie drzewa żarzące

się, których kora posiada właściwości fosforyzujące. Na Jamajce rośnie również drzewo, zwane „drzewem masłowem”, gdyż żywica jego bardzo podobna jest do masła. Najslynniejszym jednak drzewem Jamajki jest „drzewo krwawiące”, którego sok ma ciemno - czerwone zabarwienie i które otaczane jest przez tubylców specjalnym kultem, ponieważ według legendy drzewo to „krwawi” w niektóre dni w roku.

Podróżuj samolotem

ERYK KAESTNER

35)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

Wszyscy w milczeniu słuchali słów szefa.

— Możliwe, że będę musiał z południa przyjechać do Berlina. Zobaczymy, jak się sprawa ułoży. W każdym bądź razie, w środę spotykamy się wszyscy w Berlinie. Pieniężdy macie chyba dość?

— Nie wiem napewno — zauważył Storm.

— Ale ja wiem napewno — odparł profesor Horn. — Czy który z was ma jeszcze jakieś pytanie?

Wszyscy milczeli.

— Dobra — rzekł. — Teraz oddajcie mi pakiecik i wynoście się! — Wstał, spoglądając na nich wyczekująco.

Członkowie „Związku” spojrzeli po sobie. Każdy spodziewał się, że jeden z nich wyciągnie z kieszeni wartościowy pakiecik. Czekali jednak napróżno. Profesor Horn tupnął nogą. — Który z was jest w posiadaniu miniatury? — zawołał głośnie.

— Ja jej niema — rzekł Filip Achtel. — Ja myślałem, że Klopfer ją ma. On był najbliższy ich stołu, gdy światło zgasało.

— Skądże ja? — odparł człowiek, nazwiskiem Klopfer. — Gdy światło zgasiło, jakaś kobieta rzuciła się na mnie, myśląc, że jestem jej mężem. Trzymała mnie mocno, nazywając mnie razporaz, „Arturem”. Gdy wkońcu zwolniłem się z jej objęć i sięgnąłem do torebki, była już pusta. Myślałem, że Pletch zabrał miniaturę.

Pietch, który był owym typem przypominającym zapaśnika, potrzaskał pocharataną głową. — Ja jej też nie posiadam — rzekł. — Sięgnąłem po torebkę, ale nim ją zdołałem otworzyć, ktoś uderzył mnie jakimś ciężkim przedmiotem po głowie. Walil tak mocno, że po czwartem uderzeniu, wywaliłem się. Myślałem, że Kern zabrał miniaturę.

— Nie, ja jej niema! — odparł tamten.

— Chcecie mnie doprowadzić do szalu! — zawołał szef. — Dwanaście naszych ludzi znajdowało się w lokalu. Dziesięcioro, za

drzwiami. Wszystko było obmyślane co do najdrobniejszego szczegółu. A teraz żaden nie chce się przyznać do posiadania miniatury! — Któż ją ma, do diabła starego?

Zaległo milczenie. Strach wycierał z oczu bandytów.

— Kto ją ma? — ryknął jeszcze raz profesor. Skinał na Storma i Achtla. — Przeszukać każdego z osobna! — rozkazał.

Podczas gdy Storm i Achtel przeszukiwali kieszenie swoich kolegów, profesor począł badać swój rewolwer. Robił to z dokładnością zawodową. Skinał głową z zadowoleniem. Diagnosta wypadła dobrze. Panowie, Storm i Achtel skończyli przez ten czas rewizję osobistą. Spojrzeli na swego szefa beznadziejnym wzrokiem, wzruszając ramionami.

— Niceśmy nie znaleźli — rzekł mały pan Storm.

— Nic — oświadczył Filip Achtel. — Jego twarz za wyjątkiem nosa, była biała jak papier.

— Miniatura została bezwarunkowo skradziona, ale nie przez nas! — rzekł pan Storm.

— Policja będzie nas ścigać — dodał pan Achtel — ale niestety, jesteśmy zupełnie niewinni.

Profesor Horn przytrzymał się mocno za guzik od lewej kieszeni. A może miał atak serca? — Jadę do hotelu Blüchera — rzekł wkońcu — i telefonuję do Warnemünde.

— A my? — zapytał pan Storm.

— Wszyscy mają tu pozostać! — warknął szef — tylko Karsten pójdzie ze mną!

Zamknął z trzaskiem drzwi za sobą.

Karsten podążył za nim pośpiesznie.

ROZDZIAŁ XIII.

Pan Komisarz ma swoją teorię.

Profesor Horn biegł jak tygrys, tam i spowrotem po swoim hotelowym pokoju. Karsten przyniósł przybory toaletowe z łazienki i począł je pakować do walizki.

— Niechże pan się uspokoi, szefie — prosił. — Miljonik i tak-keśmy już zarobili na tej aferze. Leopold od wczoraj jest w Holandji. Van Tondern wziął obrazy do przechowania. Wszelkie ślady zatarte.

— Muszę wiedzieć, w jaki sposób Holbein zniknął. Muszę to wiedzieć i dowiem się.

— Może wcale nie zniknął, — zauważył Karsten. — Może ta panna Smutny wcale go nie miała w torebce?

— Nie gadaj bredni! Naturalnie, że go miała w torebce. Gdy poszła na środek sali, ażeby tańczyć, to wzięła torebkę ze sobą. Taka panna, jak ona, nie bierze takiej dużej torby ze sobą, idąc tańczyć, jeśli niema do tego ważnego powodu. Pomyśl, że wzięła ją, pomimo, że ten stary, tyrolski bernardyn został przy stoliku. Wykluczone, ażeby nie miała w niej czegoś wartościowego!

Karsten zatrzasnął walizkę:

— A jak pan sobie to tłumaczy, że gdy nasi ludzie rzucili się na ową torebkę, to nic w niej już nie było?

— Gdybym to mógł wytłumaczyć, nie byłbym taki wściekły!

W tym samym momencie zadzwonił telefon. Profesor Horn wziął do ręki słuchawkę.

— Tutaj profesor Horn! — Aha! A więc życie jeszcze? A ja już sądziłem, że zrobiliście sobie wycieczkę morską o księżycu. — Zamilkł i pilnie słuchał wiadomości, które mu telefonem komunikowano. Nagle jego twarz wydłużyła się.

— Czy wiecie o tem napewno? — zapytał zachrypniętym głosem. Poczem znów słuchał dalej.

— Udaś się najkrótszą drogą do Rostoku — rzekł po chwili — i pozostaniesz tam w piwnicy starego Lieblicha kilka dni. Nie wolno ci przez cały ten czas odchodzić od telefonu. Zrozumiano! Leichterling ma deptać po piętach tej dziewczyny. Co takiego? Oczywiście. Nawet, gdyby miała zamiar pojechać do Chin. — Powiesił słuchawkę. Poczem znów połączył się z piwnicą starego Lieblicha, prosząc pana Storma do telefonu: — Słuchaj! — rzekł, gdy Storm przyszedł do telefonu. — Musicie dowiedzieć się od starego o jakimś garażu, któryby wam wynajął kilka taksówek. W pięć minut macie być koło Uniwersytetu. Mówisz, że to się nie uda? W takim razie macie tam być za cztery minuty! Dlaczego nie autami? Ach tak. No, jeśli potraficie tego dekonać, to ja się zgadzam. Ale jeśli już — to w takim razie zaraz! — Powiesił słuchawkę spowrotem, spojrzął na Karstena i pokłwił głową.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon, 666-68 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-64. Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PKZEDSIAWICIEL: Piotrów Irybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnymi Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt); na 1. stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” bezysza za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.